

Widziałem króla piekieł Sabat demonów w świętym lesie tybetańskim Opowiadanie amerykańskiego uczonego

Harrison Forman, znany uczonego amerykański, który podczas misji wojskowej w Chinach, uległ dziwnemu urokowi świata azjatyckiego, zorganizował ekspedycję naukową w okolice Tybetu, skąd przywiózł zdjęcia filmowe nieprawdopodobnych scen. W tych dniach Harrison Forman opublikował w „Harpers Magazine” niesamowite opowiadanie o nocy spędzonej w gronie kapłanów starej sekty religijnej, zgromadzonych na nocnym seansie podczas „materjalizacji demonów”. Zamieszczamy najbardziej interesujące spośród wrażeń uczonego.

Jedną z najstarszych religii centralnej Azji jest religia Bon, która przetrwała aż do dzisiejszego dnia obok szamanizmu i buddyzmu i która opiera się na skomplikowanej hierarchii demonów. Te plemiona, których początek gubi się w prehistorii, które żyły zawsze wśród potężnej natury, przyniesione poprostu wielkością otaczających je gór, które wiodły zawsze życie koczownicze i zależały od kaprysów natury, wierzyły w tajemnicę Wielkiego Nieznanego. W granicach szerzących niż jakikolwiek inny naród, poszukiwały te plemiona wytłumaczenia zjawisk natury w istnieniu duchów wyższych, rządzących światem ludzkim.

NUKHWA

Kasta kapłanów wyznania Bon jest obarczona od tysięcy lat obowiązkiem poskramiania złych duchów, które pozostawione same sobie, pograżyłyby ziemię w chaosie nędzy i cierpienia. Według obyczajów, bardzo zresztą starego, kapłani Bon - Nukhwa zbierają się od czasu do czasu w świętym lesie, aby wykazać wiernym, że zawsze posiadają zdolność poskramiania demonów. Żadna data, żaden dzień nie jest wyznaczony specjalnie na taką ceremonię. Wielki Czarodziej zwołuje swych kapłanów według swojej woli, a ci mają obowiązek zjawić się natychmiast i uczestniczyć w wielkiej próbie „materjalizacji” demonów.

Kapłani wyznania Bon odróżniają się od lamów buddyjskich specjalnym sposobem ubierania się, a zwłaszcza pęczkiem białych włosów, który noszą na czubku głowy. Aby móc asystować tej uroczystości leśnej, amerykański uczonego musiał również przekształcić się w Nukhwa i poniekać starać się przesiąknąć psychiką tych tajemniczych starców.

Przedsięwzięcie było zuchwałe. I prof. Forman uczestniczył w swojej tajemniczym obrzędzie zawiązywał li tylko zażyte przyjaźni z jednym z kapłanów. Ten, o dziwo nie uważał wcale, że wprowadzenie białego będzie uchyleniem religii Bon. Uważał bowiem Amerykanina za coś w rodzaju kapłana z racji jego wiadomości medycznych.

TAJEMNICZA POLANA

Tło, jakie tworzy święty las, skąpany w cieniach nocy, było imponujące i wywierało silne wrażenie. Las zdawał się być stworzony do odwarzania scen nadprzyrodzonych. Amerykanin poinformowany przez swego tybetańskiego przyjaciela, uchał się na Nukhwa i ułożył się w świętym kole kapłanów na środku znajdującej się

w lesie polany.

„Obserwowałem kapłana, który znajdował się po mojej lewej ręce — opowiada Forman. — Miał twarz niesłychanie brzydka, a w dodatku pokrytą grubą warstwą brudu. Pęczek białych włosów na głowie zdawał się być sie dlikiem robactwa. Jego oczy czarne, jak kawałki węgla, zdawały się patrzeć nieruchomo w nicieść. Najwidoczniej pogrążony był w rodzaju transu hipnotycznego. To uczucie ekstazy malowało się na twarzach wszystkich tych ludzi, siedzących naokoło ze skrzyżowanymi nogami, ubranych najdziwniej. Zdawało się, że trzymają ich w pewnym parzeniu jakaś niewidzialna siła. Zdawali się na coś czekać, aż nagle...”

WIELKI CZARODZIEJ

„Oczy moje zwróciły się na rodzaj przejścia między drzewami obok płaskiej skały — pisze dalej Forman. — Człowiek ów o postaci atlety ukazał się na polance. Zrozumiałem, że to nie mógł być inny jak Druk Shim — Wielki Czarodziej. Uczułem, że

jestem podniecony — przyznaje się amerykański uczonego — i rozumiałem, że zaczyna się ceremonia”.

„Druk Shim skierował się do wysokiego drzewa i zaczął się na nie wdrapywać ze zdumiewającą śmiałością. Poprostu nie chciało się wierzyć, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, że nie spadnie w tej chwili i nie połamie ręk i nóg. Jednakże Druk Shim bezpiecznie dotarł do wierzchołka i usiadł na jednej z gałęzi ze skrzyżowanymi nogami. Objął koło kapłanów przenikliwym wzrokiem, przed którym, zdawało się, nie nie zdołała się ukryć”.

Forman przyznaje się, że uczył w tej chwili dziwne ścisnięcie gardła. Wielki Czarodziej wykonał to wszystko w milczeniu. Jedynym gestem nawet nie pozdroził podwładnych kapłanów. To ponure milczenie, które towarzyszyło przybyciu najwyższego kapłana, podnosiło jeszcze ciężki i ponury nastrój tego momentu. Nic, zupełnie nic. Śmiertelne milczenie.

(D. c. n.).

Skutki trzęsienia ziemi pod Stambułem



Miasteczko nawiedzone katastrofą trzęsienia ziemi. Widoczne na obrazku gruzy po zburzonych domach świadczą o rozmiarach klęski.

Podróżuj samolotem

Marek Romański

PODWÓJNE ŻYCIE GRETY NIELSEN

Stał ze zmarszczonymi brwiami, nieco bezradny wobec oszalałych wypadków, w których wirze nagle się znalazł.

— Kiedy to może nastąpić?

— Musi pan się zdobyć na cierpliwość.

— Nonsens! — wybuchnął naraz i świadomość własnej bezzily stanęła mu jasno przed oczyma — Pani żąda ode mnie niemożliwych rzeczy! Proszę wziąć pod uwagę, że kocham Gretę Nielsen i myśl o jej obecnym losie doprowadza mnie do rozpacz. Gdyby mi pani nawet powiedziała, że Grecie nigdy nie było lepiej, jak teraz, poza tą jedną drobnostką — uśmiechnął się ironicznie — że nie ma swobody ruchów, gdybym nawet w to uwierzył — niepokój mój nie stałby się ani odrobinę mniejszy. Drżałbym nieustannie o nią. Musi być bardzo nieszczęśliwa...

— Trzeba spojrzeć na to oczyma mężczyzny. Trzeba przetrwać. Panna Nielsen wie, że jej niewola jest tylko czasowa.

— A jeżeli pani kłamie? Jeżeli wszystko od początku do końca jest nieprawdą? Jeżeli w tej piekielnej sprawie tkwi jakaś inna tajemnica?

— Jestem tak samo dobrze zakładniczką w pana rękach, jak ona jest zakładniczką wywiadu, dla którego pracuję. Ale niech i tak będzie! Przysięgnę coś panu

— Przysięgnę pani?

— Niech pan nie ironizuje. Jeżeli da mi pan słowo dżentelmena, że zapomni pan o naszej rozmowie i poczeka cierpliwie na powrót prawdziwej Grety, jeżeli nie rozpocznie pan żadnych poszukiwań, któ-

105)

re sprowadziłyby nieszczęście na nas wszystkich, dam panu dowód, że droga panu dziewczyna żyje i jest zdrowa.

— Jaki dowód? — zapytał zdziwiony

— Czy chciałby pan do niej napisać?

Był tak zaskoczony, że odpowiedział dopiero po pauzie.

— Naturalnie.

— A więc napisze pan do niej i to zaraz. Zaraz, ponieważ chcę, by pan dziś wieczór wyjechał z Berlina. W ciągu tygodnia otrzyma pan odpowiedź od niej. List do Grety zostawi pan mnie. Czy, gdy otrzyma pan wiadomość od narzeczonej, uwierzy pan, że nie jej nie grozi?

— Tak.

— Ostrzegam tylko, że oba listy zostaną ocenzone i wszystko, co mogłoby być z naszego punktu widzenia riewiaściwe, będzie wykreślone.

— Rozumiem...

Chciał uścisnąć przy biurku, lecz dotknęła jego ramienia.

— Zaraz. Jeżeli mam przekazać ten list, który chce pan napisać, musi mi pan najpierw dać słowo...

Jeszcze krótka chwila namysłu, sekundy pasowania się ze sobą, poczem Sven Ahlberg pochyła jasną głowę.

— Nie zdradzę pani

— Nikomu?

— Nikomu.

— Daje pan słowo dżentelmena?

— Daje pani to słowo.

Wyciągnęła do niego rękę. Podał jej swoją. Dłoń dziewczyny była zimna, jak lód.

— A więc doszliśmy do porozumienia — pierś jej zafalowała żywiej, jakby pozbyła się ogromnego, dławiącego ciężaru. Wygrała! I tym razem jeszcze wygrała!

— Przysięgam panu na moje życie, — odezwała się głosem pełnym wzruszenia — przysięgam panu na te wszystkie straszne chwile, kiedy trwożyła i osamotnienie lamią mi duszę, że powiedziałam panu szczerą prawdę, że Greta Nielsen żyje i wróci do pana cała

Co się stało?

Wczoraj: upały w Miami, w Warszawie wiał wiatr z zachodu, śnieg w Colorado i chmury od Dalekiego Wschodu, w eterze — radjo-depesze na temat ostatnich wydarzeń, — że orientalnie zbłądził najłatwiej — w Yosziwarze, że chińsko-japońskie układy zapewnią spokój Orientu, lecz stracił spokój beau Adolf, (to wina temperamentu): psychiczne przeobrażenia — charakter i pleć — tout court: — że musi mieć Tanganikę. W Paryżu — Prix Goncourt wziął Vercel. A „Figaro” i „Journal” pisały o rewelacji a propos orientalnej a polskiej orientacji i dezorientacji sąsiadów i że się Litwinów omylił, mówiąc o Wschodnim Pakcie. Wiadomość z ostatniej chwili: kryzys rządowy w Norwegii, Litwinów już zmienił zdanie, a na Florydzie był konkurs największych mydlanych baniek.

M(arja) L. K(rüger).

Niezuciliwy „szadchen”

Tragiczne dzieje żydowskiego małżeństwa

Jak pisze „Hajntyge Najes” rabin Klajner (Nowolipie 54) przeprowadził w zeszłym tygodniu nader niezwykłą sprawę rozwodową.

Rozwodzący się mąż jest wdowcem, mającym troje dzieci z poprzedniego małżeństwa. Pracuje w branży trykotowej. Obecna żona, bezdzietna rozwódka, poznała za pośrednictwem swego kolegi po fachu. Kolega ten skojarzył małżeństwo, występując w charakterze „szadchena” (swata zawodowego) i za swe trudy otrzymał od pana młodego pieniądze wynagrodzenie.

Przyczyną rozwodu stała się okoliczność, że, aczkolwiek małżeństwo pobrało się zaledwie niespełna 6 miesięcy temu, żona niedawno dała życie dziecku. Kiedy mąż wyraził z tego powodu pewne podejrzenia, oświadczyła mu, że dziecko urodziło się przedwczesnie. Wezwany przez nieufnego męża lekarz - ginekolog stwier-

dził jednak, że wbrew słowom żony dziecko przyszło na świat normalnie. Wówczas mąż zażądał od żony, aby mu powiedziała, kto jest ojcem dziecka. Żona odmówiła. Wówczas mąż wszczął kroki rozwodowe.

Dopiero podczas rozprawy rozwodowej żona wyznała ze łzami, że przyczyną jej nieszczęścia jest ten sam kolega męża, który występując jako „szadchen” skojarzył małżeństwo. Uległość jej wymusił szantażem, groząc, że nie dopuści do tego małżeństwa. Nieszczęśliwa kobieta z rozpaczą oświadczyła, że jeśli mąż zaniecha rozwodu, to będzie miał w niej jaknajwięcej kochającą i jaknajwierniejszą żonę. Pomimo tego błagalnego oświadczenia, mąż obstawał przy rozwodzie i rozwód ten został mu udzielony. Opuszczając swą żonę, zostawił jej mieszkanie, dostatekni urządzone przy ul. Gęsiej i dał większą sumę pieniędzy.

W sprawie nauczycieli-żydów

WIŁNO, 21.I. (KAP). — Na podanie, wniesione przez rodziców m. Białogostku do Kuratorium Szkolnego w Brześciu nad Bugiem w sprawie usunięcia nauczycieli żydów ze szkół powszechnych, Kuratorium odpowiedziało odmownie, zaznaczając, że pod-

nie to „nie zostało uwzględnione z braku podstaw”.

Jak się dowiadujemy, rodzice odpowiedziałą tą nie są zadowoleni i będą w dalszym ciągu czynili starania o usunięcie nauczycieli żydów.

i zdrowa Jest stokroć bezpieczniejsza, niż ja i włos jej z głowy nie spadnie.

— Wierzę panu... — zająknął się — Moj Boże, nie wiem przecież nawet, jak pani na imię, jak brzmi pani prawdziwe nazwisko...

— Zna pan je dobrze. Nazywam się Greta Nielsen. — uśmiechnęła się.

— A więc wierzę pani... Greto Nielsen.

— Niech pan teraz siada i pisze. Niech pan napisze do tamtej dziewczyny dobry, dodający jej otuchy list. Niech ją pan uspokoi, że wszystko dla niej skończy się pomyślnie. Zostawi mi pan swój adres w Sztokholmie. W ciągu niewielu dni otrzyma pan odpowiedź. Jak długo ma pan jeszcze zamiar pozostać w kraju?

— Mogę zostać najwyżej sześć tygodni.

Ściągnęła łuki brwi.

— Sześć tygodni? Postaram się, by w tym okresie czasu było wszystko wyjaśnione. A jeżeli mi się to nie uda, będzie pan musiał sobie jakoś poradzić...

— Tak. To już mój kłopot. Może uda mi się przedłużyć urlop...

Usiadł przy biurku, przyjął od Grety podsunęty mu blok papieru i jął pisać list do narzeczonej. Agentka usunęła się cicho i usiadła w kącie pokoju, chcąc jaknajmniej mu przeszkadzać.

Sven Ahlberg pisał wolno, starając się w najbardziej zwięzłych słowach zawrzeć jaknajwięcej treści, powiedzieć jaknajwięcej swej ukochoanej Grecie! Światło małej lampy, oświetlonej abażurem, kładło się jasnym refleksem na twarzy młodego Szweda. Siostrzenica generała von Strelitz obserwowała ostry, energiczny profil mężczyzny i powtarzała sobie, że może być spokojna — że człowiek ten dotrzyma przyrzeczenia. Że dotrzymałby go nawet wtedy, gdyby nie był zaszachowany obawą o los swej dziewczyny. Poprostu dlatego, że dał słowo honoru.

Stalówka równomiernie skrzypiała po papierze. Za oknami wśród nagiach konarów drzew, tonących już w mroku wieczornym, hałasowały układające się do snu wrony. W pokoju panowała głucha cisza, maćona tylko dyskretnym tykaniem zegara.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.66 (dział miejski i liter-art.); 6.66.53 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Z rząd 681.64 Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 138.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.